DZIENNIK WARSZAWSKI.

Poniedziałek 24 Stycznia / 5 Lutego 1855 roku. № 33.

Jutro Ś. Doroty P. M.
Wschód słon. o god. 7 min. 35. — Zachód o g. 4 m. 54.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Podług doniesień księcia Menszykowa z dnia 16go (28) stycznia, stan rzeczy około Sebastopola nie zmienił się. Nieprzyjaciel rzuca od czasu do czasu na miasto bomby i race, lecz w ogóle szkody jakie sprawia u nas ogień oblegających są nic nieznaczące.

(*Gazeta Rządowa*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.

(Dokończenie).

III. Przez rozporządzenia kommisji rządowych i władz oddzielnych. W wydziale komisji rządowej sprawiedliwości. Mianowani: Podpisarz sądu pokoju okręgu Lubartowskiego Walenty Machnikowski, p. o. assesora sądu policji poprawczej wydziału Zamojskiego; podpisarz sądu pokoju okręgu Tarnogrodzkiego Jan Mleczek, peł. ob. assesora sądu policji poprawczej wydziału Zamojskiego; były rejent kancelarji Ziemiańskiej okręgu Lubartowskiego, magister praw Franciszek Skawiński, rejentem kancelarji Ziemiańskiej gubernji Lubelskiej w Siedlcach; podpisarz sądu pokoju okręgu Garwolińskiego Alexander Bieliński, p. o. pisarza sądu pokoju okręgu Węgrowskiego; kancelista sądu pokoju okręgu i miasta Warszawy wydziału 4go na Pradze Antoni Smoliński, p. o. podpisarza sądu pokoju okręgu Garwolińskiego; kancelista sądu policji poprawczej wydziału Łęczyckiego Józef Bądkowski, p. o. podpisarza sądu pokoju okręgu Lubartowskiego; kancelista sądu pokoju okręgu Lipnowskiego Adolf Koope, p. o. podpisarza sądu pokoju okręgu Tarnogrodzkiego. — Uwolniony od służby za niepoprawność i zaniedbanie się w służbie: Assesor sądu policji poprawczej wydziału Zamojskiego Alexander Karge. — W wydziale komisji rządowej przychodów i skarbu. Mianowani: adjunkt funduszów emerytalnych w kassie gubernjalnej Lubelskiej Ignacy Egerski, p. o. kontrolera kassy powiatu Siedleckiego; assystent kontroli skarbowej w Lublinie Alojzy Paszkowski, p. o. adjunkta funduszów emerytalnych w kassie gubernjalnej Lubelskiej; assystent kassy gubernjalnej Lubelskiej Marcin Słotwiński, p. o. assystenta kontroli skarbowej w Lublinie; kancelista rządu gubernjalnego Lubelskiego Apolinary Płuciński, peł. ob. assystenta kassy gubernjalnej w Lublinie; kancelista rządu gubernjalnego Radomskiego Józef Janikowski, p. o. podarchiwisty wydziału skarbowego tamże, i b. jubiler Marcin Gawroński, p. o. assystenta probierni głównej przy mennicy Warszawskiej. — Zatwierdzeni: Kontroler kassy powiatu Siedleckiego Stanisław Rzepecki, p. o. rachmistrza czynności propinacyjnych w biurze naczelnika powiatu Siedleckiego, i strażnik tabaczny Stanisław Omiński, p. o. podrewizora tabacznego. — Zmarli, wykreśleni zostają z listy urzędników: Budowniczy powiatu Stanisławowskiego Michał Czemski; rejent kancelarji Ziemiańskiej gubernji Lubelskiej w Siedlcach Felix Trojanowski; rachmistrz do czynności propinacyjnych w biurze naczelnika powiatu Siedleckiego Jozef Szawłowski, i podarchiwista wydziału skarbowego w rządzie gubernjalnym Radomskim Kajetan Wójcicki. — (Podpisano): Jenerał-adjutant hrabia *Rüdyger*.

Główna kassa oszczędności. — W tygodniu upłynionym do dnia 23 Stycznia (4 Lutego) roku bie. włącznie, wydano książeczek nowych 13, na które, tudzież na dawniejsze w 113 wnioskach, złożono rubli sreb. 1100 ko. 70. Na żądanie 45 uczestnikom, wypłacono (prócz procentu za rok bieżący rs. 3 kop. 83, rub. sre. 1936 kop. 68, i umorzono książeczek oszczędności 23. Przeto uczestników 6,721 posiada kapitał rubli srebrem 163,113 kop. 41. — Naczelnik Assesor Kolleg. książe *Gedroyc.* — Buchalter *Krauze.*

— W dniu 3 b. m. i r., opatrzony świętemi SAKRAMENTAMI, rozstał się z tym światem w wieku lat 10, młody Karol hrabia Czapski syn Adama i Marji z Rzewuskich hrabiów Czapskich małżonków. Stroskana matka zaprasza przyjaciół i krewnych na eksportację zwłok jego mającą się odbyć jutro, to jest dnia 6 t. m., z kościoła Sgo Krzyża na cmentarz Powązkowski.

♂ Artysta Tytus Maleszewski, którego portrety pastellowe zwróciły uwagę znawców, wykończył wizerunek J. K. Gregorowicza, autora *Obrazków i zarysów wiejskich* i pani Seweryny z Żochowskich Pruszakowej: zalecające się nie tylko wielkiém podobieństwem ale szczęśliwém pochwyceniem charakteru i wyrazu życia.

Apollo Nałęcz Korzeniowski ukończył swój dramat wierszem p. n. *Komedja.* Jest on w 3ch aktach. Bibljoteka Warszawska w jedném z dawniejszych zeszytów, ogłosiła akt pierwszy: teraz zamierza wydrukować akt 2gi i 3ci. Cały ten dramat zaleca się nietylko potoczystością wiersza; w wielu ustępach znać poetyczne prawdziwe natchnienie, i dosadne odmalowanie charakterów. Nie małej wartości jest ten dramat, i pomimo naśladowania w niektórych miejscach Fredry i Grybojedowa: możemy rokować w młodym pisarzu niepośledni talent, co potrafi zbogacić literaturę dramatyczną tak ubogą dotąd: w której Fredro, Korzeniowski, Magnuszewski i St. Bogusławski, nie znajdują współzawodników.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

— Korespondent londyński w *Neue Preussische Zeitung* pisze:

Rojalista Urquhart, który ma jedną klepkę w głowie za dużo, i demokrata Coningham, któremu jednej brakuje, połączyli się z sobą, co bardzo naturalnem się zdaje przy ich wzajemnym stosunku składu głowy, ku czuwaniu nad postępowaniem ministrów i trzymaniu ich na wodzy przez publiczną agitację. Ale licho wdało się między ten wzorowy związek. Urquhart, który zwykle głównie zwraca uwagę na etat wydatków, kiedy tymczasem Coningham od swojego ojca nauczył się bardziej pilnować rubryki dochodów, pożyczył od tego ostatniego 20 fst., ale nie sądził obowiązkiem swoim oddać je, ponieważ wydał je pracując nad dobrem publicznem w Clarendon-House. Stąd wynikły listy, przypomnienia, dopominania, alluzje i nakoniec listy wyzywające, które mogłyby były zakończyć się nieprzyjacielskiém starciem tych dwóch z początku tak ściśle sprzymierzonych zachodnich potencji, gdyby Conningham nie przechylił się na stronę Cobdenoskiej pojednawczej doktryny i nie wezwał pomocy sędziego pokoju przeciw rozgniewanemu ex sprzymierzeńcowi. *Sic transit gloria mundi.*

(Neue Preussische Zeitung).

— Korespondent londyński pisze do *Journal des Debats* 16 stycznia:

Korespondencje angielskie z Krymu nadeszłe w dniu dzisiejszym, mają charakter szczególnie wzruszający, pisane bowiem były w dniach świąt Bożego narodzenia, które są wielkiém świętem dla Anglików. Dwanaście lat temu Anglicy w tej samej epoce ponieśli najcięższą klęskę w tegoczesnej swojej historji; odparcie i rzeź armji w Afganistanie; i pamiętam, że jedyny człowiek, który z życiem uszedł stamtąd, opowiadał jak jego współrodacy wśród śniegów i głodu obchodzili to święto domowego ogniska. I tym razem żołnierze angielscy obchodzili Boże narodzenie pod obcem niebem, na nieprzyjacielskiej ziemi i w opowiadaniach ich o tym obchodzie widzimy i smutek i radość razem.

»Wigilja Bożego narodzenia, mówi jeden korespondent, była najwyższym szczytem naszych cierpień. Wiatr, śnieg, gołoledź, nie ustały ani na chwilę. Ludzie byli skostniali od zimna i wycieńczeni, nigdy nie przepędziliśmy takiej wigilji Bożego narodzenia. Następny dzień od rana zaraz był jasny i oświetlony słońcem, chociaż bardzo mroźny. Majtkowie w Bałakławie dość pili, w niektórych dywizjach armji było nieco świeżego mięsa. Między oficerami gdzie niegdzie probowano czy się nie da upiec kawałek wołowiny, i w dwóch czy trzech miejscach te rozpaczliwe wysilenia zostały uwieńczone szczęśliwym skutkiem. Czyniono także nieskończone kombinacje z mąki i rodzynek, aby z nich zrobić pudding, ale ponieważ artystami kuchennemi byli maltańczycy albo turcy, łatwo więc zgadnąć jakie były rezultaty ich przedsięwzięć.«

Uczynimy tu przelotnie uwagę, że anglicy we wszystkich swoich korespondencjach podziwiają i uwielbiają łatwość z jaką żołnierz francuski do wszystkiego umie się zastosować, a szczególnie zrobić się kucha-

USMIECH LOSU.

POWIEŚĆ

przez

Włodzimierza Wolskiego.

TOM DRUGI.

(Ciąg dalszy).

— Wieczorem dziś nie mam co do roboty. Być w teatrze nie mam ochoty, jeśli mnie weźmiecie, pójdę z wami do knajpy, rzekł Szerjot, drwiącem nieco spojrzeniem młodych obejmując.

— Jeśli łaska do zadymionéj kawiarenki, rzekł niby pokornie Teodor.

— Gdzie ciasno jak w norze, dodał muzyk.

— Ale gościnnie jak u hołyszów, dokończył Kazimierz.

— I owszem prosimy do skromnego kółka na gawędkę skromną, ale jakże z koniem zrobisz? zapytał wesoło Edward.

— Może będziecie łaskawi, poczekać na mnie w ogrodzie lub u Lesla, zaraz wracam, odrzekł Szerjot i nie czekajac na odpowiedź, sunął już kłusem na Królewską ulicę.

— Cóż to za jaśniewielmożny? zapytał Kazimierz.

— Jakiś oryginalny pan! rzekł z uśmiechem Antoni.

— A mężczyzna niczego! Z trudnością przyszło by mi zawyrokować kto przystojniejszy, koń czy jeździec? rzekł Teodor.

— Pokpiwajcie sobie z mojego znajomego.

— To twój bliski znajomy? Sądziłem, że tylko tak sobie, powierzchowna jakaś znajomość! Angloman widzę, więc chce być i oryginałem.

— A ja sądziłem, że ten rodzaj księcia incognito, także dziś przy kieliszku nie próżnował, cera ożywiona, oczy bystre, rzekł Teodor.

— Anch'io, wtrącił Antoni, ale po co i na co nam panowie do naszéj knajpeczki? Czy nas samych nie stać na uśmiech z samych siebie, żebyśmy jeszcze cudzego mieli potrzebować?

— O nudny jesteś, maestro, kiedy zaczynasz Szekspiryzować, odrzekł Edward.

— To prawda! Tym razem jednak ma słuszność. Widzimy oryginalnego panicza, eleganta, ale niewiemy czy to człowiek ukształcony, czy dilettante możny, czy tylko birbant, rzekł Kazimierz.

— Czy poncz nad białę przenosi, ogórki kwaszone nad gomółki, czy też dla satrapy z oczyma tak przeżytemi trzeba specjalików, np. kieliszek czwartego numeru i butersznicik, dodał malarz.

— Apelles zawsze dzielny, zawołał — biorąc go pod rękę Edward.

— Dzielny i podzielny, dopóki starczy, odrzekł Apelles, pokazując pieniądze w ręku. Ale odpowiedz nam na zapytanie. Czy będziemy mieli dziś pociechę w knajpce z tego oryginalnego magnata, z tego księcia incognito?

— Jeszcze z nim w knajpie nie byłem nigdy, ale zobaczymy. Jak wam się niespodoba, to sobie już z nim poradzimy, odparł Edward z niecierpliwością, która nieco zastanowiła kolegów.

— Ecco-lo, otóż i wielki nieznajomy! zawołał muzyk.

Szerjot zbliżał się do nich szybko piechotą. Młodzież ciekawie i uważnie przyglądała się zgrabnym ruchom eleganta. Miał już lat czterdzieści, ale na pierwszy rzut oka znacznie młodziéj wyglądał. Gęste włosy, między któremi ani jeden siwy nieprzebijał, zgrabnie z pod matowego paryskiego kapelusza wyglądały. Według mody owczesnéj, nosił spory za-

rzem. Ale chociaż zazdroszczą tej zdolności, nie starają się naśladować ją. Wczoraj jeszcze pozwalali się truć kucharzom maltańskim i tureckim. Do tego dodać należy, że otrzymując wszystko surowe, naprzykład kawę niepaloną, nie mają materjału opałowego. Widzieliśmy tysiące razy żołnierzy jedzących surowe soloną wieprzowinę, bo jej nie mieli przyczem ugotować, a cóż dopiero powiedziéć o upaleniu kawy?

— Rząd angielski ma wysłać do Konstantynopola oddział brygady pompjerów z Londynu, z potrzebnemi narzędziami, dla bronienia od pożaru szpitali w Skutari. (*Journal de St. Petersbourg*).

A U S T R J A.

Według korespondencji z Wiednia 18go stycznia w *Gazecie Wrocławskiéj*, posłowie Anglji i Francji nie otrzymali jeszcze potrzebnych instrukcji do rozpoczęcia negocjacji pokoju na zasadzie czterech punktów czyli gwarancji.

Sprzecznie z powyższą wiadomością, *Fremdenblatt* donosi, iż według podań które uważa za godne wiary, posłowie mocarstw Zachodnich w Wiedniu, otrzymali już w dniu 17 stycznia z Paryża i Londynu zawiadomienie telegraficzne że pełnomocnictwa do rozpoczęcia negocjacji w Wiedniu, nadejdą im niezwłocznie.—*Fremdenblatt* dodaje, iż zakomunikowano mu w dniu 17 depeszę telegraficzną z Paryża, donoszącą że w mowie będące pełnomocnictwa są już w drodze do Wiednia, tak iż do otwarcia konferencji potrzeba tylko czekać nadejścia z Konstantynopola instrukcji których zażądał poseł turecki Arrif-Effendi. (*Journal de St. Petersbourg*).

F R A N C J A.

— Czytamy w korespondencji paryskiej dziennika *Zeit*:

Wiemy już obecnie i nikt z tego nie robi tajemnicy, że książe Napoleon oddalił się z Krymu, prawie tyleż skutkiem nieporozumień z jenerałem Canrobert, ile dla nadwątlonego zdrowia. Posłał on Cesarzowi szczegółowy memorjał tyczący się tego jenerała. Redaktorowie dziennika *Constitutionel* panowie Amadeusz de Cesena i Cucheval-Clarigny, otrzymali obaj ostrzeżenie od ministra spraw wewnętrznych za to, że napisali pochwałę księcia Napoleona. Szczególnie zarzuca im, że z taką pewnością mówili o nim jako o następcy tronu. »Co panowie możecie o tem wiedziéć?« powiedział do nich pan Collet Meygret. i z tych słów dziennikarze wnoszą, że Cesarzowa zapewnie jest przy nadziei, wniosek ten w każdym razie zdaje nam się być za prędki. (*Journal de St. Petersbourg*).

— Korrespondent specjalny *Timesa* pisze z Skutari pod dniem 15 stycznia:

Zima nareszcie zstąpiła na brzegi Bosforu, przynosząc na swych skrzydłach więcéj jak zwyczajny ciężar smutku i żałoby. We czwartek w nocy mieliśmy tu silną śniegową burzę, piątek był zimny i przykry z przenikliwym północnym wiatrem. Dzisiejszéj nocy wiatr zwrócił się ku południo-zachodowi i dmie jak huragan. Całą sobotę mieliśmy brzydką, burzliwą pogodę, a wczoraj, chociaż wiatr ustał, powietrze było ostre i mroźne. Dziś znowu niebo śnieg zsyła. Każdy tu rozważa, czy podobna do téj przykra pogoda panuje w Krymie, i jak wytrzymują nasi biedacy ten dodatek do innych trudów. Jakkolwiek wielką jest ogólna summa ludzkich cierpień w tutejszych szpitalach, potężniejsza troska niż one natchnąć mogą, ciąży na przejętych obawą sercach tych wszystkich, którzy znają położenie armji. Przyszłe dwa lub trzy tygodnie wykażą ostatecznie wpływ głębokiéj zimy na siły i wytrwałość armji. Jeżeli ona wytrzyma ten ostatni i największy z trudów, przyszłe pokolenia Anglików z dumą i podziwieniem słuchać będą o jéj wytrwałości. Jeżeli zginie, z jéj losu nauczymy się nakoniec z goryczą i smutkiem, mądrości, któréj może nic mniejszego nad tę ofiarę nie zdołałoby nas nauczyć. Jakikolwiek będzie wypadek, nie ma powodu na nieszczęście, do przypuszczeń, że ogólna summa chorób w szpitalach w Skutari doszła już do najwyźszéj liczby.

Co do dra Forest, nie dawno mianowanego naczelnikiem medycznym, leży on ciągle w łóżku, za słaby do pełnienia obowiązków; czas upływa, a tu ani wiadomo dotąd w jaki sposób armji mają dać możność wytrzymania Krymskiéj zimy.

Nierówne starcie usprawiedliwić ma smutne prognostyki, z jakiemi wszystkich oczy tutaj zwróconemi są ku północy. Gdzież chorzy mają być pomieszczeni, jak ulżyć ich okropnemu położeniu, jak to się winno żołnierzom Anglji ? Spoglądam na około siebie i nie widzę człowieka, któryby miał głowy i energji dość, by przełamać pęta urzędowéj rutyny i nakoniec zrobić jakieś przygotowania. (*Times*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 25 Stycznia. Na wczorajszém posiedzeniu kortezów, p. Lasala zapytał ministra spraw wewnętrznych o szczegóły zawichrzenia w Saragossie. Pan Santa Cruz odpowiedział, że wypadki te nie wiele przedstawiały ważności i były jedynie skutkiem podrożenia nagłego drzewa. Ale za pierwszym znakiem zawichrzenia, milicja narodowa Saragossy zgromadziła się dla przywrócenia porządku.

Kongres wotuje podziękowanie dla milicji w Saragossie i przechodzi do porządku dziennego. Wotum dziękczynienia wysłano natychmiast telegrafem.

W dalszym ciągu rozpraw nad zasadami przyszłéj ustawy, p. Arriago przystępuje do dokończenia swojéj mowy przerwanéj poprzedniego dnia, w obec około pięćdziesięciu deputowanych. Skarży się on nadewszystko na to, że członkowie komissji szukali wzorów do ustawy u obcych narodów, nie pamiętając że Hiszpanja jest krajem który najdawniéj w Europie ogłosił i wprowadził w wykonanie system reprezentacyjny. P. Fuente członek komissji przebiegł po krótce rozmaite texty artykułów ustaw innych narodów przyjętych do obecnego projektu, dla tego że ich zasady zgadzają się z obecnym stanem Hiszpanji.

W téj chwili pan Madoz który dotychczas nie pokazał się w kongresie od dnia nominacji na ministra skarbu, wchodzi do sali z wszystkiemi swemi kolegami gabinetowemi. Deputowani tłumem wracają z sali konferencji i po kilku minutach wszystkie ławki są zapełnione. Na galerjach słuchaczy, jest także wielki natłok, z powodu pogłoski poprzednio już rozchodzącéj się, że pan Madoz ma przedstawić stan finansów. Pan Lafuente próżno stara się zwrócić uwagę izby; niecierpliwość powiększa się jeszcze, kiedy p. Ariago powstaje aby mu odpowiedzieć.

Jeden z sekretarzy odczytuje kilka poprawek do projektu ustawy, których nikt nie słucha. Nakoniec po kilku chwilach wahania, prezydujący jenerał Infante ogłasza zawieszenie rozpraw i udziela głos panu Madoz, który wśród powszechnych oznak pilnéj uwagi, odzywa się w te słowa:

»Panowie, nie potrzebuję powiadać wam, jak mi przykro porzucać krzesło prezesa, do którego powołały mię zaufanie i sympatja moich kolegów. Na tym urzędzie spodziewałem się odbyć szczęśliwie mój zawód polityczny; bo tam bardziéj niż na téj ławie ministerjalnéj, byłem pewien że potrafię oddać niejakie usługi krajowi. Ale panowie nie chodziło tu dla mnie o kwestję dogodności osobistéj, chodziło o kwestję patrjotyzmu, a jeśli mam wszystko powiedziéć, o kwestję odwagi. W niedzielę o godzinie 6téj wieczorem, zostałem wezwany przez księcia Vitorji, który mi ofiarował ministerstwo skarbu. Pierwszém mojém poruszeniem było odmówić, ale kiedy gubernator cywilny Madrytu i jenerał-kapitan Katalonji powiedzieli mi, że odkryto właśnie jakiś spisek karlistoski, moje wahanie się zostało przezwyciężone. Przyjąłem z pospiechem, postanowiwszy czynić to co całe życie czyniłem. (Te ostatnie słowa wymówione z wielką energją, zostały przyjęte długiemi oklaskami.)

Panowie, ufam najzupełniéj, że z silną wolą i poczciwością można rządzić w tym kraju. Widać że tak jest skoro p. Collado znalazł dostateczne źródła zasiłkowe aż do zgromadzenia się kortezów. Nie powiem nic o panu Sevillano, bo ten tylko przesunął się (śmiech). Ale panowie, jest jeszcze inny warunek, to jest żeby wszyscy tu zasiadający uczuli potrzebny patrjotyzm i dla tego czynię energiczną odezwę do wszystkich moich kolegów, od margrabiego d'Albaida aż do stronników przeszłych upadłych rządów.

Pan Madoz przystępuje do wykładu położenia finansowego. Przedwczoraj, przystępując do urzędowania, znalazł w kassach skarbu zaledwie nieco więcéj jak 400,000 realów (100,000 fr.) (Głębokie wzruszenie). Wszelkie dochody publiczne zmniejszyły się od czasu rewolucji; podatki niestałe nic prawie nie przyniosły; podatek od soli i inne dochody państwa przyniosły nic prawie nieznaczące summy. Minister odczytuje listę rozmaitych prowincji, w których przez miesiąc listopad zeszłego roku, podatek od soli przyniósł zaledwie 400 real., kiedy powinien był przynieść przynajmniéj 30,000 realów.

Pragnę panowie dać wam poznać położenie finansowe w zupełności (okrzyki zadowolenia). Potrzeba nawet żebyście się dowiedzieli, że dług bieżący wynoszący dziś blisko 500 miljonów, za miesiąc dojdzie do przeszło 700 miljon. real. (Długie wrażenie).

Pan Madoz przerwał na kilka minut mowę, poczem mówił daléj:

Nie nadeszła jeszcze chwila, w którejbym wam mógł rozwinąć w zupełności moje plany negocjacji finansowych, wkrótce powiem wam całą myśl moją, nawet co się tyczy taryf celnych. (Długa przerwa. Wszyscy przypominają sobie że pan Madoz jest deputowanym z Katalonji, kraju najbardziéj obstającego za systemem protekcyjnym).

Pan Lopez Grado. Jak to i taryf także?

Pan Madoz. Tak jest panie, bo ja zawsze dotrzymmuję moich przyrzeczeń. (Śmiech i oklaski zadowole-

---

rost, który wraz z brwiami znacznie był ciemniejszy od czupryny. Średniego wzrostu, kształtnie zbudowany, nadzwyczaj zgrabnie leżał na nim ubior, prócz obuwia niczem lśkniącem nierażący. Rękę i nogę miał małą, szpicrutę trzymał pod pachą.

— To zbytek grzeczności, że nie ruszyliście się z miejsca, rzekł, uchylając kapelusza i biorąc bez ceremonji Kazimierza pod rękę. Idziemy więc! prowadź Edwardzie! Nudziłbym się fatalnie a z waszéj łaski nieźle może dzisiejszy wieczór zabiję.

— Idźmy więc! zawołał Edward dążąc naprzód z Apellesem.

Zaczynało się już mroczyć, kiedy stanęli przed kamieniczką na Nowem mieście. Jedyny szyld ozdabiający zielonkowate jéj mury, wyobrażał Kopernika nad globusem ziemskim zadumanego. Wielki astronom, profilu giermańskiego jak Lawater, miał na sobie ubior fantastyczny, jakby szlafrok płócienkowy i długie włosy modnie ułożone, u spodu był napis: „Dobra herbata, kawa, poncz, grok, bilard, domino, szachy i puf. Miły przechodniu! zatrzymaj krok, a kiedy niechcesz, to bywaj zdrów! Pod Kopernikiem.

— Szyld zachwycający! rzekł Szerjot.

— Nie lubię komplimentów odparł malarz.

— Więc to utwór?

— Nie mój ale dbałem ażeby utworca o barwie miejscowéj nie przypominał.

— Brawo rzekł Szerjot gramoląc się po wązkich wschodach na pierwsze piętro.

Na środku pierwszéj izby stał bilard, staruszek wypłowiałem i połatanem okryty suknem, przy bufecie z powodu nierówności spaczonéj podłogi nieco wdół zapadłym, z pomiędzy szklanek, czajników, kufelków i ogromnego samowaru, wyglądała ryżowa twarz uprzejméj gosposi. Siedząc w fotelu, zajmowała się literaturą. Otwartą książkę chustką od nosa przykryła. Przy bufecie stała dziewczyna sporego wzrostu, mocna brunetka, z małemi wąsikami, Stary markier, twarzy żółtéj a nosa i oczu czerwonych, drzemał przy piecu, dzienną pracą znużony. Z gości nikogo w pierwszéj izbie nie było, ale za to w drugiéj trocha obszerniejszéj, gdzie przed starą kanapą ogromny stół okrągły, hałasowało kilku młodych ludzi w atmosferze cygar i tytuniu.

— Jak się macie wędrowcy?, zawołali chórem do wchodzących.

— Czy chcesz zachować incognito? zapytał Edward Szerjota.

— Wszystko mi jedno! odparł Szerjot ciekawie przyglądając się twarzom obecnych.

Na kanapie leżał krępy, otyły blondyn, bez surduta z rozpiętą u szyi koszulą, tzymał w ręku kieliszek na pół wypróżniony, śpiewając sztucznym sopranem: „Cóż to za chłopiec piękny i młody.“— Przy nim z nogami na stół założonemi, siedział wyschły blondynek, twarzy młodziutkiéj, prawie dziecinnéj, z ogromnego cybucha buchał co chwila kłębami dymu, z potężnéj szklanki popijał czerwonawy płyn, poncz czy herbatę. Na krześle na prawo usadowił się konno mężczyzna wzrostu i tuszy muzyka, twarzy myślącéj i wyrazistéj, wybijał po stole pięścią takt do piskliwéj piosenki sopranu.

— Co to za pan?

— Cóż to za dandy?

— Co to za arystokrata?

— Któż to ów patrycjusz?

Zaczęli się natychmiast po cichu i niechętnie wypytywać przybyłych. Sopranowy zwłaszcza śpiewak zamruczał:

— Piżmowiec! dajcie tabaki, słychać go w całym pokoju!

— Szyld krawiecki w postaci człowieka, czyli lala pod kopernikiem.

Nareszcie po właściwych objaśnieniach, przy których wyłajali Edwarda, szepty się uciszyły i malarz zapytał Szerjota:

— Od czego zaczniemy?

nja). Jako deputowany jestem katalończykiem, ale jako minister hiszpanem. Będziemy roztrząsali tę kwestję taryf, i bądźcie przekonani, że bacząc na stan Hiszpanji, posunę się tak daleko jak ktokolwiek inny na drodze swobód handlowych. (Oklaski).

Ale moi panowie, jest jeszcze ważniejsza kwestja niż taryfy, to jest kwestja dóbr martwych rąk kościelnych. (Tak! tak!) W tym względzie opinja moja zupełnie jest ustalona, jestem za natychmiastową i bezwarunkową przedażą wszystkich tych dóbr. (Niezmierny wybuch oklasków w izbie i na galerjach publicznych, szczególnie na ławkach lewéj strony i lewego krańca.

Prezydujący. Uczynię tu uwagę, że oznaki tak zadowolenia jak i niechęci są wzbronione.

Głosy z różnych stron: Ale dajże pan pokój! (Oklaski wzmagają się ze wszystkich stron izby.)

Pan Madoz. Oto panowie, co miałem powiedziéć wam. Na dziś nie mam nic więcej do dodania. Mówiłem do was z dobrze znaną otwartością mego charakteru. Bądźcie pewni, że prawość moich czynów odpowie zawsze szczerości słów moich.

Po téj mowie przyjętéj z nowemi oklaskami i okrzykami zadowolenia, nastąpiła długa przerwa.

Pan Alonzo proponuje wotum dziękczynne dla pana Madoz za szczere i kategoryczne objaśnienia jakie udzielił. Ze wszystkich stron wołają o jednogłośne zatwierdzenie téj propozycji, ale kilka głosów protestuje. Przystąpiono zatem do głosowania imiennie pomimo dość spóźnionej pory i jak donieśliśmy już, z pomiędzy 223 obecnych, 13 tylko nie głosowało za adresem dziękczynnym.

Deputowani rozeszli się w wielkiém poruszeniu.

— Czytamy w *Corresp. Generale de Madrid* 23 stycznia:

Rząd ma przedać dobra duchowne, kupiwszy je od kościoła za pomocą renty trzech-procentowej, co zmniejszy massę tych papierów znajdującą się w obiegu, ale ta operacja zupełnie nie ma związku z konwersją długu bieżącego, która według projektu podanego jeszcze przez pana Collado, odbędzie się za pomocą wypuszczenia w obieg 150 miljonów papierów trzech-procentowych konsolidowanych.

— Nie ma wątpliwości, że osoby aresztowane wczoraj w Madrycie są karlistami. Schwytano wczoraj skrzynię zawierającą dwadzieścia strzelb, czterdzieści kilka ładownic i pewną liczbę ładunków. Sędzia wyznaczony do śledztwa téj sprawy, zajął się naprzód dojściem jakie było przeznaczenie tych przedmiotów, skąd pochodziły pieniądze za które je kupiono, i kto w tem wszystkiem był pośrednikiem. Zdaje się, że broń ta miała być przesłaną do Toledo. Co do innych punktów, władza sądowa zachowuje ścisłe milczenie.

U niektórych aresztowanych osób znaleziono broń. Sędzia instrukcyjny odbył wczoraj śledztwo w domu pana O'Shea, który jak się zdaje, eskontował wexle za które kupiono broń schwytaną. (*Indep. Belge*).

— Trzynaście głosów które oddzieliły się od całej massy Izby, przy wotowaniu podziękowania dla pana Madoz, należą do stronnictwa ultra-konserwatystów. (*Neue Preussische Zeitung*).

T U R C J A.

Najświeższe wiadomości z Konstantynopola (11go stycznia) mówi *Zeit*, wspominają o skargach przeciw postępowaniu mocarstw zachodnich w Turcji a mianowicie w stolicy. Turcy dawnego systemu obawiają się że to postępowanie ich sprzymierzeńców, zadać może śmiertelny cios nietylko ich sposobowi życia, ale nawet całemu islamizmowi. Osoby mogące z swego położenia dokładnie uważać tu wzrastające oburzenie przeciw nadużyciom anglo-francuzkim, sądzą że to może się skończyć na zakłóceniu dobrego porozumienia między Turcją i jéj sprzymierzeńcami.

— Według korespondencji z Wiednia w *Gazecie Augsburskiéj*, wzburzenie między ludnością chrześcjańską wszystkich prowincji Turcji Européjskiéj, okazuje się coraz jawniejszém, i od czasu jak lord Redcliffe zrobił się niejako lordem wielkim komisarzem Turcji, niezadowolenie doszło i do samych muzułmanów.

— List z Galaczu 6go stycznia (przytoczony przez *Zeit*), donosi że turcy ciągle przechodzą przez Dunaj pod Brailą. Liczba wojska która tym sposobem w ostatnich dwóch dniach weszła do Dobruczy, jest bardzo znaczna.

— *Zeit* donosi, że według depeszy telegraficznéj z Erzerum, dość znaczny oddział wojska angielskiego przybyły z Indji, pokazał się w cieśninie perskiéj i ma wylądować na brzegu Persji. (*Journ. de St. Peters.*)

Korrespondent własny *Timesa* z Konstantynopola, pod dniem 15 stycznia pisze co następuje: W obec jednego wielkiego przedmiotu wszystkie inne wydają się małe i niegodne wspomnienia. Pod wrażeniem cierpień szlachetnéj lecz nieszczęśliwéj armji naszéj w Krymie, nawet rozległe kwestje przymierza z Niemcami i przyszłéj rownowagi politycznéj zajmować przestają. Nadszedł czas dla publiczności, któréj nadzieje zostały zawiedzione, wejścia w przyczyny zniszczenia, które dosięgło nasze wojsko, przed kilku jeszcze miesiącami będące przedmiotem podziwu dla cudzoziemców, którzy je oglądali. Liczna armja, która opuściła brzegi Anglji, w ciągu zeszłego roku padła ofiarą nieporządku tak wielkiego, że każdy myślący człowiek lęka się o rezultat wojny, prowadzonéj pod tak wadliwym systematem, a w wielu razach przez ludzi tak nieudolnych. Wiele powiedzieć się da o nieuchronnych stratach w zimowéj kampanji, i możnaby dowieść, że wielkim błędem było samo nawet pójście pod Sebastopol, lub że go nieopuszczono kiedy się przekonano, że tylko prawidłowém obleżeniem dobyć go można. Lecz, jakkolwiek warownia ta pokazała się daleko mocniejszą niżeliśmy się spodziewali, a Rosjanie utrzymali lub powiększyli swoją sławę z wojennéj nauki i uporczywości w odpornéj wojnie, nie można wszakoż zaprzeczyć, że wszystkie nasze klęski przypisać należy przedłużeniu działań oblężniczych przez zimowe miesiące. Taki sposób ubjaśniania rzeczy dąży jedynie do utrzymania wadliwéj organizacji naszéj armji, i prowadzi do tego że w przyszłych kampanjach te same straty i błędy się powtórzą.

Kiedy oczy świata są na nas zwrócone, kiedy jesteśmy w przyjaznéj lub nieprzyjaznéj rywalizacji z najpotężniejszemi mocarstwy świata, kiedy nieustanne męztwo i wytrwałość narodu potrzebne jest dla jego honoru a nawet jego bezpieczeństwa, żaden Anglik nie zechce wyświecać wad, które rażą w oczy, ani czynić ujmy krajowi, któremu winien posłuszeństwo.

Miano w téj części świata sposobność osądzić czém jest nasz system wojskowy, i porównać go z doskonałą świadomością Francji, i z tą zadziwiającą organizacją, która porusza mirjady Rossjan z precyzją machiny. Prędzéj czy późniéj publiczność musi dowiedziéć się prawdy; nie wszystko to jedno czy usłyszy ją od rządu, czy nawet od opozycji; mało jest osób obeznanych z tym przedmiotem, któreby w jakiś sposób nie były interesowane w utrzymaniu tego systemu, lub żeby ich położenie nie wstrzymywało od mówienia otwarcie. Parlament do téj pory nic nie powiedział; w prywatnych tylko listach i w prywatnéj korrespondencji prawda się objawia i mówi. Cała organizacja naszego wojska jest zgniła; stronność, prywata i własne widoki i wpływy są najwyższém prawidłem, i uchodzą bezkarnie, bez żadnego uhamowania przez patrjotyzm, uczucie prawości, albo nareszcie przyzwoitości pospolitéj.

W Kurdystanie otwarta teraz sroży się rewolucja. Przypomnieć sobie należy, że ostatnie tam zamieszki były skutkiem intryg Beder-Khan Beya, który prześladował chrześcijan Nestorjanów. Usuniętym on został przez Omera-Paszę, a kraj powrócony pod władzę Sułtana. Lecz zupełna bezwładność Turcji przez tę wojnę, powiodła te dzikie plemiona do nowych usiłowań o odzyskanie niezależności. Porta ma tylko kilkuset ludzi zbrojnych w Mossul, a wszystko to z nieregularnego wojska, niezdolnego do boju i źle dla paszy usposobionego. Skutkiem tego, cały kraj stanął w płomieniach. Podróżnych na wszystkie strony rabują, a rząd nie może wysłać tam żadnéj siły zbrojnéj; armja azjatycka prawie zniszczona, a konskrypcja nie jest w stanie podnieść wojsko świeżemi siłami w tym całkiem wyczerpanym kraju. Teraźniejszym naczelnikiem Kurdów jest Yesdin Szehr Bej, synowiec Beder-Khan-Beja.

Turcy w Eupatorji znajdują się w nader smutnym stanie. Kapitan jednego z okrętów Jéj Królewskiéj Mości, który świeżo przybył, powiada, że to miasto jest opasane przez Rossjan, i że Turcy mrą tam z zimna i głodu. Nieprzyjaciel wszystko bydło na rzeź odpędził w głąb kraju. Wielki to jakiś plan skłonić musiał sprzymierzonych do przeniesienia Omera-Paszy i resztek jego armji na nieprzyjacielską ziemię, w czasie najsroższéj zimy jakiéj od dawnych lat nie pamiętają na śmierć wyraźną. — Wypadki pokażą czy większa trafność pokierowała tym ruchem jak ta, którąśmy widzieli w innych kolejach téj kampanji.

Śnieg pada ciągle; zimno tu niezmierne; domyślamy się tylko co to być musi w Krymie. (*Times.*)

WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH
W KRAKOWIE.

Od dwóch miesięcy otwarta wystawa i ciągle wzbogacana nowemi nadsyłkami artystów pragnących pędzel swój i imie dać poznać publiczności, stała się celem przyjemnéj i uczącéj rozrywki mieszkańców, którzy powoli przyzwyczajają się uważać nowego gościa za coś, co wejdzie w poczet wyższych przyjemności życia.

Inaczéj też być nie może. Dopóki język, którym przemawiają sztuki piękne, nie stanie się zrozumia-

---

— Szachy, bilard, biała, poncz, zdaje mi się że tak brzmiał programat waszecin, zaczniemy od szachów, odparł Szerjot, sadowiąc się bez ceremonji na kanapie między sopranem a szatynkiem. Na dźwięk metalicznego i bardzo niskiego głosu Szerjota, gosposia i służąca ciekawe już i tak gościa nowego, weszły razem i razem zapytały:

— Co pan rozkaże?

— Jestem na koszcie tych panów i nie mogę rozkazywać rzekł Szerjot, wydobywając cygaro, które zapalił od fajki szatynka.

— A więc białéj! ale czyby nie można przemienić na poncz bo nasza czwórka Edward, maestro, Kazio i ja, nie używamy w lecie wody życia, odrzekł malarz.

— Zwyczajnie dzieci, wtrącił sopran.

— To wy pijcie poncz a ja białą.

— Gosposiu zawołał malarz, brząkając rublami, znajdą się tu jeszcze amatorowie.

— Lubcwnicy, koteczku, lubownicy! poprawił go sopran.

— Sąsiad widzę purystą, wtrącił Szerjot.

— Pija tylko czystą do usług pana dobrodzieja, rzekł Stefan, ów, co konno siedział na kreśle.

— Najlepsza, odparł lakonicznie Szerjot.

Gdy dziewczyna przyniosła pękatą flaszeczkę ognistego trunku, malarz, amfitrjon jako nie pijący, ustąpił zaszczytu gospodarskiego. Ksaweremu (sopranowi), który sporą miarką przepił do gościa.— Ten zaś wysączywszy ją, nie skrzywił się, nie otrząsnął i z miną najnaturalniejszą oddał Stefanowi.

— Piżmowiec, sadzi się, szepnął Ksawery, do zdziwionego szatynka.

— Panowie, Thesis: zawołał Szerjot. Dla czego wódka jest trunkiem dla młodych pijaków a powinnaby być trunkiem dla starych.

— Jest trunkiem dla młodych, bo tania odrzekł szatynek.

— Powinnaby być trunkiem dla starych ho mocna, dodał Ksawery.

— Jest trunkiem dla młodych bo prędko upaja a powinnaby być trunkiem dla starych bo dokładnie upaja.

— Młody szuka w trunku jedynie szału, stary nałogowiec zapomnienia, pośrednik między dwoma wiekami, wnoszę zdrowie młodych, panowie! zawołał Szerjot, nalewając sobie jeszcze jedną lampkę i wysączając co do kropli.

— Moje pokorne służby panu dobrodziejowi!— rzekł Stefan, pilnie przyglądając się Szerjotowi; powiedział coś Edwardowi, który po chwili rzekł do gościa pół głosem.

— Kto tak smacznie i często wódkę pije, to chyba zalewa robaka.

Szerjot nie zmienił wyrazu twarzy, tylko wpił przenikliwe szare oczy w żywe spojrzenie młodzieńca.

— Istotnie cierpię oddawna na tego samotnego tyranka, na solitera, odrzekł zwolna, ale jużem nawykł do niego. Mości amfitrionie! zawołał nagle, zapominasz o porządku i kolei programatu, z kim w szachy partję mam zagrać?

— Choćby ze mną zawołał Stefan.

— Służę, odparł Szerjot, zapalając świeże cygaro.

Stefan z całéj koterji najlepiéj grał w szachy, wszyscy więc będąc ciekawi czy przybysz mu sprosta, otoczyli stolik szachowy, bacznie przyglądając się manewrom zapaśników.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

łym większéj liczbie mającéj pewne wykształcenie— o massach zapewne nie prędko będzie mowa—dopóty nie można się spodziewać świetnych powodzeń dla utworów pędzla. Bo czyż sztuka wyższa mogłaby liczyć tam na jakie powodzenie, gdzie dla patrzących oczu wszystko jedno czy patrzyć na Rafaela, na lichą litografię kolorowaną, czy na akwarellę Kossaka? Niechże oczy zapragną czegoś pięknego, a raczéj nabiorą wstrętu do nieprzyjemnych płodów szpecących ołtarze lub ściany pokoi, zaraz obudzi się żądza, daj Boże i namiętność, zastępywania ich utworami talentu i dobrego smaku.

Tym sposobem jak czytanie książek weszło w szlachetniejszą potrzebę życia, wejdą i dzieła malarzy i rzeźbiarzy, najpierwéj, ile można wnioskować, ku przyozdobieniu świątyń pańskich, bo życie sztuki zawsze i wszędzie wschodziło pod cieniem ołtarza — stamtąd przeniesie się do gmachów publicznych i rozwinie karty historji, a w końcu w domowe ogniska, gdzie znowu rozwiesi sceny rodzajowe i portrety.

Zwykłe to drogi krzewienia się sztuki, która jeżeli nie zechce zostać rośliną egzotyczną, musi obudzić ku sobie szczerą miłość, z któréj wyrodzi się dopiero rzeczywista potrzeba.

Dziś jesteśmy w epoce budzącéj się miłości.

Artyści, kształceni w różnych warunkach, różnych szkołach, pod wpływem tych lub innych pojęć i teorji, to w Niemczech, to Francji, to Włoszech, to w kraju własnym, jedni walczą z technicznemi trudnościami pędzla, drudzy nabywszy wprawy, w ten język zacinają z cudzoziemska, inni chcą wydobyć coś sami z siebie, szamocą się, macają, przeczuwają—a wszyscy z posępném jeszcze, lecz głębokiém wejrzeniem przypatrując się i własnym i swych kolegów utworom, powtarzają w cichości..... to jeszcze nie to!

Zapewne: *to jeszcze nie to*, czego się spodziewamy po sztuce naszéj; bo sztuka się nie improwizuje, ale powoli wyrabia, rośnie, przybiera właściwe piętno, po którém ją poznasz wszędzie i odróżnisz od innéj; bo sztuka nie może przyczepiać się do tych lub owych wzorów i mistrzów wielkich i sławnych gdzie indziéj; w takim bowiem razie zawsze by się kręciła w kole naśladownictwa, a nosząc na sobie wszystkie charaktery, nie miała żadnego.

Z tych przytoczonych powodów, sądzilibyśmy, że prace naszych malarzy powinny być z pewną pobłażającą miłością przyjmowane, zwłaszcza tych, co nie grzeszą przy podejrzanéj zdolności, zarozumiałą butą, a znajdują się na drodze ciągłego kształcenia się i postępu. Ubolewać nad nimi, wzruszać ramieniem politowania, i ciągle ich przykładać do mistrzów lub talentów wypielęgnowanych pod inném słońcem, co to od dzieciństwa otoczeni byli muzeami i galerjami, co wyrośli w społeczeństwie artystów, których pracownie i tajemnice stały im otworem, co dla prac swoich znachodzili wytrawnych kierowników i hojnych amatorów—przyrównywać mówię, pierwsze płody niemowlęcéj sztuki, do artystów należących do łańcucha kilkowiekowéj tradycji mającéj i swoich Medyceuszów, i Francisków I. i Ludwików XIV. i zamożne miasta Niderlandów i Ludwików bawarskich i lordów angielskich — jedno jest co stłumić wiarę w poczynających artystach, co im powiedzieć: i gdzież wam mierzyć się z tymi olbrzymami?! Artysta sam czuje w skromności swojéj ile mu nie dostaje. Zapewne i nasi malarze czują to, porównywając w myśli płody swoje z utworami wytrawnych mistrzów, które jedne obok drugich zawieszono na ścianach wystawy. My dla tego nie potępimy szlachetnych usiłowań przy słabych siłach, aby podnieść zasługę i tak już głośną zagranicznych mistrzów; wyrazimy tylko po prostu, jakie nadzieje rokują talenta i usposobienia naszych malarzy na przyszłość.

Z resztą to połączenie prac zagranicznych artystów z pracami naszych, otwiera pole współzawodnictwu; bo i dziś już nie jeden może się zmierzyć; inni, co jeszcze nie doszli tak wysoko, da Bóg dojdą przy ożywionych chęciach, i przy téj pewności że co dobre i udatne zyska uznanie i nagrodę przyniesie.

Przystępując do szczegółowego przeglądu, wypada zaprowadzić pewne rozgatunkowanie wystawionych obrazów.

Zaczniemy tedy od najzacniejszéj gałęzi malarstwa, nie skąpo reprezentowanéj, to jest od obrazów religijnéj treści.

Jedną z prawdziwych ozdób wystawy jest *Karton do okna kaplicy w winnicy króla saskiego pod Droznem.* — Kompozycja to Juljusza Hübnera z Drezna, tego samego artysty, który robił karton do przepysznego okna w kościele KK. Dominikanów krakowskich. Karton ten dzieli się na trzy części połączone ozdobami w smaku gotyckim. W środku stoi postać Chrystusa z napisem niemieckim: »jam jest winna macica, wyście latorośle.« — Po lewéj stronie N. Panna, a po prawéj św. Jan Chrzciciel—u dołu zaś widać drobniejsze, pełne charakteru, w stylu staroniemieckim narysowane figurki, przedstawiające różne prace w winnicy, z stosownemi z ewanielji godłami.

Jak zwykle w kartonie, nie ma tu nic prócz rysunku i lekkiego nałożenia wodnemi farbami; a jednak tyle w każdéj postaci wyrazu i czucia, tyle motywów dających do myślenia, tyle wreszcie boskości i słodyczy rozlanéj szczególniéj w osobie Najświętszéj Panny, że oczy nie łatwo oderwać się mogą od utworu pomyślanego głęboko, i wykonanego z tą pewnością i siłą, jaką daje wysoko rozwinięty wrodzony talent.

Karton ten powinien być żywą nauką dla naszych malarzy, pokazuje bowiem czem jest jenjalny rysunek.

Święta Monika z św. Augustynem—akwarella Ary Scheffera z Paryża. Utwór ten głośnego w świecie mistrza, nosi te same zalety co powyższy karton: wiele prostoty, wiele boskiéj prawdy, bo świętości, obok bardzo rzewnego uczucia: pod ścianą peristylu — w obec nieskończonego morza i nieskończeńszych błękitów nieba, siedzi święta matrona i trzyma rękę młodzieńca, któremu z oczu patrzy jeszcze dusza pogańska.... Odgadniesz że przed chwilą mówiła mu o wielkim Bogu i o Synu jego, który się dał umęczyć dla naszego zbawienia, bo teraz natchnione spojrzenie topi w nieskończoności niebios i zdaje się ciągnąć za sobą młodzieńca, aby uczuciem pojął tę prawdę, którą mu objawiła słowami....

W akwarelli téj rzucił artysta pierwszy swój pomysł natchniony — późniéj wykonał podług niéj najsławniejszy z swoich olejnych obrazów.

Złożenie Chrystusa do grobu — olejny obraz Józefa Simmlera z Warszawy. Przedmiot ten obrabiany przez tylu malarzy, nastręczał naszemu artyście podwójną trudność: raz, kiedy się odważał na tak wysoki przedmiot, po drugie, kiedy musiał przemyśliwać, aby się nie spotkać z myślą lub figurą jakiego znanego mistrza. Z tego zadania wywiązał się artysta szczęśliwie, nie tyle żeby uderzał nas jakąś oryginalnością pomysłu lub wykonania, ale sumiennym rysunkiem, wykończeniem, harmonijnym farb doborem, uczynił obraz bardzo miłym i przyjemnym dla oka. Odsłonione ciało Chrystusa, mogłoby być w części zakryte, przez którą z osób. Z wszystkich figur otaczających ciało, postać mdlejąca i odwrócona Marji Magdaleny, oddana jest z wielką prawdą uczucia i wdzięku. Zgoła można powiedzieć, że p. Simmler umie być panem przedmiotu — rozumie sztukę, a pędzel posłuszny tłómaczy delikatne odcienia myśli. — Przyznam się, że o niewielu z naszych malarzy ośmieliłbym się to powiedzieć.

Trzy Marje na Golgocie hr. Seweryna Mielżyńskiego (z Poznańskiego) nie są bez zalet; krajobraz posępny a rospłomieniony krwawym zachodem, harmonizuje tu okropnością świeżo dokonanego męczeństwa, i z boleścią rozdzierającą dusze trzech świętych niewiast. Utopione w dłoniach oblicze matki umierającego Boga, każe się domyślać najwyższéj boleści — inaczéj niepodobna byłoby odróżnić bólu matki od bólu dwóch obok stojących niewiast.

W rysunku i układzie figur wszystko obmyślane artystycznie, jednakże niedostaje pewnéj śmiałości i szerszego traktowania, a może i słodyczy stylu....

Najświętsza Panna w przysionku kościoła, obraz olejny Feliksa Szynalewskiego.

Malarz w kompozycji niniejszéj ma tę zasługę, że wystawił N. Pannę w odmiennéj postaci i chwili, niż zazwyczaj wystawianą bywa. Znać, że obrawszy zawód religijnego malarstwa, rozmyśla jakby coś nowego stworzyć. Chęć ta przebija się widocznie; lecz jeżeli uniknął zbyt powtarzanych Madon rafaelicznych, spotkał się z przedrafaelicznemi, i zrobił ją zbyt może posągową, co więcéj, może płaską. W bramie świątyni postawił on figurę Marji, nie całą, lecz niżéj kolan, co nie sprawia najlepszego efektu. Tło stanowi widok na okolicę mocno zaniebieszczony, jak w dawnych obrazach. Marja ma główkę cokolwiek na bok skłonioną, ręce na krzyż założone; w jednéj trzyma bardzo malutką książeczkę. Młode i ładne oblicze, nie tyle mówi wyrazem niewinności i świętości, ile nosi na sobie wystudjowany układ. Przypatrując się Marji, główka zdaje się małą do długiej figury, ręce toż samo nikłe, bez siły i okrągłości; draperja tylko niebieska obwijająca tę postać bardzo piękna i układa się w fałdy wybornie studjowane. Harmonja w kolorycie, wyjąwszy mocno burakowy kolor tuniki, miłą jest dla oka i ocala kompozycję grzeszącą niepewnością rysunku.

Szerzej i surowiej rozpisaliśmy się o p. Szynalewskim z tego względu, iż parę lat bawi już na nauce w Wiedniu; wymagamy też po nim daleko więcej niż po innych. Zdaje się, wnosząc z jego sposobu malowania, iż wiele oddawać się musi studjowaniu przedrafaelicznych malarzy, i dla tego też mimowolnie może przejął ich niedostatki, zalet nieosiągając. Droga to niebezpieczna, bo na niej znachodzą się—pastysze.

Św. Eufrozyna, niewielkie olejne popiersie przez Kazimierza Mireckiego bawiącego na nauce w Wenecji. Pan Mirecki widocznie usiłuje przyswoić sobie koloryt wielkich mistrzów weneckich, i to mu się dość szczęśliwie udaje, szczególniej w innych nadesłanych na wystawę obrazach. Dobrze to jest, lecz pragnęlibyśmy żeby i o rysunku niezapominał.

Najświętsza Panna z Dziecięciem, mały obrazek olejny przez pannę Helenę Kamieńską z Drezna. Cieszymy się gdy nam przychodzi powitać na wystawie pracę amatorki, która zaszczytne miejsce może zająć między naszymi malarzami. Dziecina Jezus zsuwa się na ziemię z kolan N. Panny, która je przytrzymuje za rączki. Prócz małego uchybienia w rysunku nogi Jezusa obrazek ten nie jest bez wdzięku—artystka, jak widać kopijując doskonałych mistrzów sławnej galerji drezdeńskiej, nabyła technicznej wprawy.

Najświętsza Panna z Dziecięciem, obraz olejny przez C. Schönhera z Drezna. Aczkolwiek to rafaeliczna reminiscencja, jednakowoż oddać trzeba sprawiedliwość, że malarz musiał przejść dobrą szkołę— rysunek poprawny, w kolorycie harmonja, a w tym Chrystusie bawiącym się z ptaszkiem, wiele prostego wdzięku.

Ucieczka do Egiptu Wilhelma Walthera, także z Drezna, mniej ma zalet niż obraz powyższy; te wymuskane, kokietne anioły, te fałdy szat takie konwencjonalne, wreszcie ów koloryt podobny do malowania na porcelanie, zdradzają jak widać poczynającego malarza.

Syn marnotrawny Piotra Müllera z Drezna, zdaje się jeszcze trącić akademją, i pokazywać, że malarz niedawno zapewne przeszedł studium części ciała człowieczego, jednakowoż dobry rysunek, umiejętne farb użycie, zapowiadają na przyszłość nieposledniego artystę.

Otóż i cały nieledwo poczet religijnych utworów na naszej wystawie—w połowie większej uważałbym je za studja dopiero mniej więcej szczęśliwe. W towarzystwie Giottów, Perudżinów, Rafaelów, Ticianów, jak z Platonem w ręku młody artysta lubi bujać po górnych sferach i upajać się ich pomysłami; boskością skrzydlatych natchnień, dopóki nieprzyjdzie czas, że zstąpi na ziemię i nabrawszy sił żywotnych, sam wzbije się o swojej mocy w te empirejskie sfery. Na nieszczęście wielu nieschodzi na ziemię, ale wyrabia sobie obywatelstwo w tej krainie zapłodnionej tworami gienjuszów, i oskubując ich z piórek, wykleja coś nakształt tych ptaków na papierze, które tak doskonale naśladują ptastwo rozmaitego gatunku, wyjąwszy, że nie mogą latać, ani śpiewać,

Zawsze mam na pamięci, co raz Guizot w wybornym artykule jeszcze za czasów restauracji napisał o tych naśladowcach Rafaela, w porównaniu z malarzami oddającémi naturę z wiernością zwierciadła: »Ces peintres-miroirs dans tous les genres, sont infiniment préferables aux gens communs qui veulent suivre Raphael. Si ces gens etaient capables de produire un effet, ce serait de dégouter de Raphael.«

Toż po polsku:

»Tacy wszelkiego rodzaju malarze zwierciadlani, niezmierną mają wyższość nad pospolitą rzeszą pragnącą wstępować w ślady Rafaela. Gdyby ci ludzie byli zdolni zrobić jaki efekt, niezawodnie zbrzydziliby nam samego Rafaela.«

Guizot mówił to o wystawie paryzkiej i miał prawo być wymagającym.

My zaś niestosujemy tego wprost do naszych malarzy, którzy poszli tą drogą tak zwyczajną wszystkim malarzom, rzucamy tylko uwagę mogącą służyć za słup ostrzegający w dalszym ich zawodzie. *(Czas).*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Krak. Duchnowski Teod. porucz. z Kielc. — *H. Niem.* Grabski Wacław ob. z Jarochowa — Grodzicki Filip ob. z Słuszkowa. — *H. Sas.* Jarociński Wojc. ob. z Zadzimia.— *H. Angiel.* Lubowidzki Karol ob. z Widzewa. — *H. Wileń.* Piotrowski Stefan ob. z Krępy. — *H. Pols.* Serwiński Stani. ob. z Cieleśnicy. — Tołoczko Edward ob. z gubernii Grodzieńskiéj.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Borkowski Józef ob. do Budzynka, Dobiecki Teod. ob. do Kalenia, Skarzyński Rajmund ob. do Ostrołęki, Zawisza Jan ob. do Brześcia Lit.

TEATR ROZMAITO. Dziś: *Zizi.——Spotkanie.* —*Nowy rok.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Ernani.*

Dziś rano stopni zimna 6, wczoraj w połud. zimna 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 5.

W Drukarni J. Unger — Wolno drukować. — Warszawa dnia 24 Stycznia [5 Lutego] 1855 roku. Starszy Cenzor F. Sobieszczański.